Nro 20

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 28 Maia 1828 Roku.

I.

GRÓB RODZINY REICHSTALÓW.

Powieść Oryginalna z dzieiów woyny trzydziestoletniéy.

(Ciąg dalszy)

Nie wiedział co począć Astrolog kiedy Wallenszteyn porwał za pióro i podpisał się na pargaminie.—Poszli za iego przykładem Adalbert i sędzia.— Teraz koléy przychodziła na nieszczęsną Minnę która iuż zaczynała cierpieć bole śmierć poprzedzaiące. — Z obłąkanemi oczyma wzięła pióro ale zapomniała go umaczać.—Astrolog odebrał pióro, zanurzył w kałamarz i oddał córce. — Ale Minna nie miała dosyć mocy do podpisania się. — Oyciec więc wziął iéy rękę i nią kierował. — Nareszcie nieczytelne dziewicy imie zaczerniało na pargaminie.—Właśnie kończyła ostatnią literę kiedy usłyszano tentent prędko biegnącego konia a wkrótce potem kroki w sieni i głos silny. — To on, krzyknęła Minna i pióro wypadło iéy z ręki. — Drzwi się otworzyły, i wszedł kapitan Alan de Reichstal. — Pióra połamane na czapce, cały ubiór w nieładzie, bóty okryte śniegiem, pot cieknący z twarzy, dowodziły prędko odbytą podróż. — Jego ukazanie się wszystkich zadziwiło. — Astrolog nie mógł poiąć dla czego syn przybywa na ślub siostry, kiedy o tem nawet go nie uwiadamiał, boiąc się by wzruszony łzami Minny nie wyzwał Wallenszteyna na śmiertelną walkę.— Pułkownik nie znał Alana i z gniewem w sercu porwał się z siedzenia i pobiegł ku niemu.

Kto iesteś, silnym zawołał głosem; Jak śmiesz tu się stawiać przed Hrabią Wallenszteyn.

Jestem iéy bratem, krzyknął wściekle Alan, i twoim wrogiem śmiertelnym.

Ty moim wrogiem? odparł z uśmiechem wzgardy Wallenszteyn, iéy bratem szaleńcze? — Odeydź bo cię każę poymać.

Nikogo się na świecie nie boię.—Jestem bratem iéy dziewicy.— Kiedy wszyscy ią opuścili, móy pałasz zabłyśnie na iéy obronę. — Chcesz ią gwałtem poślubić?

Któż ci o tem naypodléyszy z ludzi, któż ci o tem doniósł? Niemógł iuż takiéy zniewagi wytrzymać Alan dobył szabli i piorunnym zawołał głosem. — Gdyby nie ten list, iéy oczy, iéy twarz, byłyby mi to powiedziały.—Broń się Wallenszteynie.

Krzyknęła przeraźliwie Minna, a na ten krzyk upadła żelazem zbroyna ręka Alana.— Podniosła się wtenczas z trudno-

ścią dziewica i tak do otaczaiących przemówiła.—Wstrzymay się Alanie bo przybyłeś za późno. — Wstrzymay się Wallenszteynie bo iuż spełzły twoie nadzieie.— A teraz móy oycze dowiedz się że ia napisałam list do brata, że ia mu doniosłam o moiém nieszczęściu.—Ale spóźnił się Alan a ia iuż uczyniłam wybór między śmiercią a tobą Wallensztеynie. — Przysięgłam, że nikt oprócz ciebie moiéy ręki nie otrzyma. — Swięcie dochowałam danéy wiary. — Wypiłam truciznę.— To mówiąc wskazała ręką na komin i upadła na krzesło.—Żegnam was dokończała głosem przerywanym częstemi ięki, żegnam was.—Oycze daruy winę.— Móy bracie zachoway Minnę w twoiém sercu kiedy iuż iéy przy tobie nie będzie—Módlcie się za mnie.

Alan przez chwilę wahał się czy utopić żelazo w piersi Wallensztеyna który stał głęboko zamyślony, czy pobiedz do siostry.

Późniéy zdasz mi z tego rachunek, rzekł nakoniec do półkownika. A teraz wychodź ztąd.— Nie zatruway iéy chwil ostatnich twoią przytomnością.— Nie, Zostanę,—żadna siła nie zdoła mnie wyprzeć.— Zostań więc do szatana—krzyknął Alan i rzuciwszy dobytą szablę pobiegł do siostry którą ściskał stary Adalbert.—Tonąc we łzach żegnali się oba z ulubioną Minną— Ale nareszcie kapitan porwał oyca za rękę.

Oycze, czy nie posiada twoia nauka sposobów uratowania iéy.?

Nie synu—Trucizna rozdzieraiąca iéy wnętrzności nie da się niczem uśmierzyć — Utraciłem w młodym wieku matkę, w późnieyszych latach patrzałem na śmierć Fatymy, a teraz ginie moia nadzieia, moia Minna.—Takie moie przeznaczenie. — Takie skutki nieszczęśliwéy gwiazdy. Ale umysł Adalberta de Reichstal nie miał iuż dosyć siły do zniesienia tych nieszczęść.— Upadł bez zmysłów na ziemię a Alan kazał go zanieść do iego komnaty.—Sam zaś z Wallensztеynem został się przy siostrze.— Za kilka chwil iuż miała Minna ten świat porzucić.— Już nie dobrze słyszała słowa brata—iuż nie dobrze rozpoznawała rysy Wallensztеyna stoiącego przed nią— Zatapiał on wzrok w umieraiącéy oblubienicy, śledził na twarzy każdą oznakę boleści, uważał nayleksze iéy poruszenia, ale żadna łza nie zaświetniała w iego oczach, żadne pomięszanie nie wydało się na iego licach— Boleść rozrywała duszę, ale panem był Wallensztéyn swoich namiętności, i kiedy chciał ie ukryć darmo szarpały iego serce, daremnie w piersiach się ścierały; nigdy westchnienie nigdy ogień oczu, nigdy bladość twarzy go nie zdradziła. Alan drżące siostry ręce trzymał w swoich ręku. W okropnéy rozpaczy prosił ią aby nie opuszczała téy ziemi iak gdyby mógł człowiek śmiertelny swoią wolą oprzeć się wszystko niszczącéy śmierci—Wallensztеyn zbliżył się do Minny. Alan chiał go odepchnąć.

— Dozwól mu widzieć ofiarę, rzekła dziewica, iuż się teraz go nie boię. Prawdaż, nie będę iego żoną? zostanę przy oycu; nie opuszczay mnie Alanie.

To mówiąc, powstała; zdawała się walczyć ze zgonem, i konaiąc nie przestawała mówić o szczęściu. Zbłąkane zmysły stawiały iéy w naypięknieyszych farbach umaione kwiatami łąki, pola roskoszne, pogodę bez końca, słońce rozlewaiące czyste promienie; ale nagle zmieniła wyraz łagodności, który dotychczas boleści nie mogły zatrzeć w iéy oczach, na wyraz gniewu i szaleństwa; wyciągnęła rękę do Wallensztеyna, ścisnęła iego prawicę: Nie prawdaż? rzekła, do brata, pomścisz się na Wallensztеynie mo.

iéy śmierci. Nie prawdaż? utopisz mściwe w iego łonie żelazo. Pamiętay, że on mnie zabił, że on wlał truciznę w moie serce.

Na te słowa zmięszał się Pułkownik, ale nie oderwał prawicy i nawzaiem ściskaiąc rękę dziewicy, iakby go mogła rozumieć:

— Nie ia, odpowiedział, sprawiłem twe nieszczęście, bo świadczę się Niebem, że twoie tylko szczęście miałem na myśli.

— Nie usprawiedliwiay się, zawołał Alan, przed Minną, kiedy iuż iéy grób się otwiera; zostaw mnię przy siostrze.

W tém krzyknęła naysroższych cierpień głosem córka Astrologa; nagły rumieniec zastąpił śmiertelną bladość; oczy zaświetniały strasznym ogniem, ale ten ogień do błyskawicy podobny, znikł w téy samey chwili. Jeszcze chciała wyrzec pożegnanie Minna, ieszcze iéy usta się otwierały, ieszcze oczy zwracała ku bratu, ale śmierć nie dozwoliła iéy ostatni raz ścisnąć ręki Alana, schyliła głowę, zamknęła powieki i padła bez życia.

W téy samey chwili wszedł do sali stary Adalbert de Reichstal; smutek naygłębszy wyrył swe piętno na iego licach; zbliżył się do ciała córki, przy któréy stał Alan, położył rękę na zimnéy twarzy ulubionéy Minny:

— To iest Minna de Reichstal, rzekł poważnym głosem, ia iestem iéy oycem i nikt oprócz mnie nie ma do niéy prawa. Jéy ciało po śmierci do mnie należy.— Wallenszteynie oddal się ztąd. Idź na woyny i walki, dokonywać świetnego przeznaczenia i zostaw tyle iuż razy nieszczęśliwego starca. Nie mam ku tobie żadnéy nienawiści. Sam iestem przyczyną..... Błogosławię ciebie, idź......

— Błogosławię! ciszéy powtórzył Alan i na pół dobył pałasza.

— Synu, schoway oręż! Zostaw nas, to iest: zostaw mnie z córką, a iutro rano czekam ciebie w moiéy komnacie.— Na te słowa ustąpił Alan; ustąpił Wallensztеyn. Sporzenia ich się spotkały, a te spoyrzenia wróżyły nieszczęście. — Na czele żołnierzy wrócił Pułkownik— kilkoma godzinami wprzódy iechał do ślubu, teraz wracał z spuszczoną głową, ze smutkiem w sercu, wracał od grobu oblubienicy.

6.

Gomez:

Wielbię cię żeś odważny, żałuię żeś młody.

Rodryg:

Który to raz nie pytay! wychodź! a w téy dobie
Jak ta ręka zaczyna, doświadczysz na sobie.

Cyd.—*przekł: L. Osińskiego*.

Sen nie nawiedził powiek Alana; smutek go dręczył, a czarne widma otaczały iego łoże. Zemsty piekieł i niebios wzywał nad Wallenszteynem, nad mordercą ukochanéy Minny. Raz zrywał się z łoża i chwytaiąc za miecz, w okropnych wyrazach groził Pułkownikowi, drugi raz upadał na ziemię i bez czucia zostawał, a kiedy mocno biiące serce i krew wzburzona znowu go do życia wracały, tonąc we łzach, tysiąc razy powtarzał imie siostry.

Mówią nawet, że w téy pamiętnéy nocy ukazał mu się szatan w całéy potędze. Płomienie wieńczyły skronie dumnego Anioła. Twarz była anielską, ale w oczach odbiiało się całe piekło, w oczach, które wyrażaią ludzkie namiętności, znać było pychę piorunami Pana niebios niestartą i to pragnienie złego. Stanął więc szatan przed oczyma Alana. Kapitan nie przeraził się iego widokiem; bo dla zbolałego serca nie ma

boiaźni na świecie. Ofiarował mu pan nieszczęścia wykonanie zamiarów, obiecał nieszczęśliwy zgon wroga. Przystał wtenczas syn Adalberta na oddanie duszy w ręce iego i na własną śmierć maiącą zaraz nastąpić po śmierci Wallensztryna. Ledwo ukończył przysięgę, ścisnął go za rękę anioł ciemności: moim iesteś iuż teraz, rzekł grobowym głosem. Rozśmiał się szyderskim śmiechem i zniknął.— Zginie nieprzyiaciel, zawołał Alan.

Choć trudno wierzyć téy pogłosce, pewną iednak iest rzeczą, że Alan de Reichstal nigdy iuż od tego czasu radości nie doznał. Nigdy miły uśmiech nie osiadł mu na ustach, nigdy łza wesela nie odwilżyła powiek. Ponury, niedostępny, poświęcony na wieczną zagubę, pogardzał ludźmi; nie znalazł na téy ziemi serca coby go mogło zrozumieć. Nigdy nie ścisnął prawicy przyiaciela, nigdy słodkie uczucia nie przerwały boleści serce mu rozdzieraiących. Z nieszczęść w nieszczęścia, z błędów w błędy wpadaiąc, pewnym krokiem zbliżał się do przepaści. A kiedy stanął u iéy brzegu nie wahał się ani chwili w nią rzucić.

Nazaiutrz przypomniał sobie oyca rozkazy. Wychodząc z pokoiu porwał za miecz i ścisnął go z uniesieniem iak gdyby w nim tylko iedynego widział przyiaciela, iedyną upatrywał nadzieię. Przeszedł przez salę w któréy skonała Minna. Zaćmiło mu się w oczach, i mało nie zemgłał. Przebiegł długi korytarz i pchnął drzwi pokoiu Adalberta. Otworzyły się podwoie, upadł Alan na progu, okropnym rażony widokiem. Oyciec stał przy ciele córki. Czarna suknia ią okrywała, a płaszcz ciemny spięty sprzączką wystawiaiącą trupią głowę, aż do iey stóp spadał. Korona z srebrnych liści uwita, wieńczyła martwe czoło na którém znać było piętno śmierci gwałtownéy. Ogromne dyamentowe kolczyki zdobiły iéy uszy, a naszyinik z drogich kamieni skamieniałą szyię obwiiał. Ręce miała złożone, a w nich spoczywał krzyż z kości słoniowéy. Łzawe oko zwrócił Adalbert na syna i pośpieszył go podnieść — Z trudnością powstał Kapitan, ścisnął oyca prawicę i rzucił się w iego objęcia. Po chwili, poważnie rzekł Astrolog.

Synu tyś ostatni z rodziny Reichstalów, zatrzymuię cię tylko na chwilę. Potém wrócisz gdzie cię powinność i sława wzywaią. Wprzódy mam ci odkryć taiemnicę. W podziemnych tego domu sklepieniach iest mieysce przeznaczone na grób naszéy rodziny. W nim spoczywa Fatyma, moia żona i twoia matka, nie podlegaiąc zepsuciu czasu, równie ocaliłem zwłoki moiéy córki. Przetrwaią one wieki podobne do mumii starożytnego Egiptu.

Kończąc te słowa, uderzył Astrolog nogą w podłogę. Drzewo się na kilka stóp rozstąpiło. Ukazały się kręte z kamienia schody. Objął w silne ręce ciało siostry Alan de Reichstal i przyciskaiąc go do piersi szedł za oycem dobrze znaiomym drogi, kręcącéy się wśród różnych kolumn i galeryi. Dosyć długo zstępowali na

dół. Zewsząd ciemności nacierały na mały kaganiec trzymany przez Adalberta, iak gdyby nienawidząc światło, chciały wroga zakryć swemi cieńmi. Nareście otworzył Astrolog drzwi żelazne i wszedł z synem do szerokiego lochu. Srebrna lampa posępne po nim rozsyłała promienie. Siedziała Fatyma na wyniosłym krześle. Przy niey przygotowane było niższe siedzenie obite w czarny axamit nad którem wznosiła się tarcza z herbem Reichstalów. Tu Alan złożył ciało młodéy Minny. Kląkł Astrolog przed Fatymą i biorąc iéy rękę tak przemówił:

Przyprowadzam ci towarzyszkę Fatymo, móy upór sprowadził ią do siebie. Ja ią do grobu wtrąciłem. Spoczywaycie tu spokoynie. O wielki Boże zwróć twóy gniew na mnie ale nie odwracay oblicza od Wallensztey na.

Tak się dręczył smutny starzec. Alan nie mógł ścierpieć, żeby się oyciec oskarżał i wzywał ieszcze łaski niebios na Wallenszteyna, krzyknął więc:

Zaczekay oycze, pozwól synowi pomodlić się u grobu matki i pożegnać się z siostrą.

To mówiąc ukląkł, dobył błyszczącego miecza.

Przysięgam rzekł na wielkiego Boga, na Boga mych naddziadów i na te krwi pragnące żelazo, że całe moie życie, że wszystkie chwile poświęcę zemście, okropnéy zemście nad Wallenszteynem. Scigać go będę, krok w krok za nim postępować i nie ustanę nim występnéy duszy mu nie wydrę. Serce iego skrwawione tu przyniosę w ofierze, tu złożę przed twoiemi stopy ulubiona Minno, a ieśli mi się powiedzie dziś go ieszcze zamorduię. Oby twoia śmierć, oby zbrodnie Wallenszteyna na mnie spadły, oby moię głowę przeklął oyciec, obym nigdy usnąć nie mógł ieśli danego tu słowa nie dotrzymam, ieśli wszędzie zbrodniarza ścigać nie będę. Śmierć iedna wstrzyma moie ramie, a oprócz niéy żadna siła ludzka zemsty zabronić mi nie zdoła. Miałem piękny zawód przed sobą. Ale ia go teraz zamieniam na zawód krwi i rzezi, pomsty i śmierci, a świadczę się tobą o Boże, świadczę się tobą o matko i siostro, że to czynię z moiéy woli, nie z czyiego natchnienia lub rozkazu. Więc niech kara moich czynów mnie tylko dosięże, na mnie tylko się zwali. Niech mnie piekło pochłonie, niech mnie piorun zdruzgoce bylebym dokonał zemsty, bylebym zabił Wallenszteyna. Skończył młodzieniec, wzniósł dobyte żelazo. — Wstrzymay się synu, zawołał Adalbert, wstrzymay się, ale iuż tych słów nie słyszał Kapitan, iuż szybkim krokiem wyleciał z ciemnego grobu i zmierzał do mieszkania Wallenszteyna. Z mieczem błyszczącym, z gniewem i wściekłością w sercu i na twarzy leciał wyzywać wroga.

Pułkownik Wallenszteyn siedział zamyślony przy szerokim stole na którym leżał iego pałasz i pistolety. Przed nim był papier na którym czytał przed chwilą rozkaz wyruszenia tego samego dnia ieszcze z Egry. Smutek duszę iego przeymował i wrażenia dnia wczorayszego zaymowały serce. W tém silna ręka porwała go za

ramie. Obrócił się i poznał Alana. Natychmiast sciągnął rękę do szabli. Ale zaraz rzucił broń porwaną i pytał się kapitana o zdrowie oyca.

— Nie pytay się o zdrowie człowieka którego poznałeś na nieszczęście moiéy siostry, krzyknął Alan, a mam nadzieię i na twoie nieszczęście. Nie odrzucay téy broni. Owszem weź ią i choć za mną.

— Kapitanie odparł wstaiąc Wallenszteyn dosyć iuż nieszczęścia z moiey przyczyny spadło na twoię rodzinę. Nie chciey bym ręce zmazał we krwi ostatniego iéy potomka. Opuść mnie raczéy i nigdy nie potykaymy się na drodze życia, lub kiedy się spotkamy wskaż swoią a ia przeciwną obiorę.

— Do stu piorunów, wychódź zbrodniarzu, wyzywam cię na poiedynek. Nie trać czasu na słowach, bierz pałasz i pistolety.

— Mości kapitanie, krzyknął z iskrzącemi się od gniewu oczyma Wallensztyn, mówię ci raz ieszcze byś mnie zostawił i nie przymuszał do zadania ci śmierci, boś zapewne musiał słyszeć że tey ręki nikt ieszcze nie mógł zwalczyć.

— Chwal się teraz, chwal się podły występco z twoiéy odwagi. Umiesz zatruwać życie kobiety, umiesz ią do grobu wtrącać, a nie masz dosyć męstwa byś z iéy mścicielem walczył. — Ostatni ci raz mówię wychódź, bo wyzywam cię na śmiertelną walkę.

To iuż za nadto. Gotów iuż iestem, gotów. Idźmy się zabiiać. Ale świadczę się niebem że nie ia do tego powód dałem, żeś mnie przymusił, niech więc twoia krew nie na moię głowę spływa. Z resztą rzekł, bądź pewny że darmo się silisz bo nie mogę teraz i z twoiey ręki zginąć. — Uśmiech oznaczaiący wzgardę, zabłysnął na twarzy Wallensztеyna. Dokończaiąc tych słów wskazał na niebo. Tu rzekł iest moia gwiazda i nie przyszła ieszcze chwila w którey ma zblednąć. Ale idźmy, idźmy, mości kapitanie.

— Nie czekał długo Alan i wyskoczył z pokoiu. Szedł za nim Wallensztеyn na śmiertelną walkę.

— Ledwo minęli ostatni dom Egry, stanął pod kilkoma drzewami syn Adalberta de Reichstal.

— Nie mamy po co iść daley, krzyknął do Wallensztеyna i tu możemy śmierć znaleźć.

— Stanął Wallensztyn i oba szabel dobyli. Spotkały się ich pałasze iak dwa błyszczące pioruny.

— Jeden i drugi nastaie i siecze. Jeden i drugi napada, broni się naciera i cofa. — Wallensztеyn z zimną rozwagą odbiiał żelazo wroga. Alan wściekle nacierał, ale zawsze iego pałasz spotykał pałasz przeciwnika a za każdym uderzeniem tysiączne iskry się sypały. Wiedli dosyć długo walkę i Wallensztеyn poznał moc prawicy Reichstala. Alan nie mógł znaleść mieczem drogi do serca wroga, rzucił więc broń nieużyteczną. Dosyć iuż tego mości półkowniku zawołał, tą bronią za długo śmierci byśmy sukali. Lepiey kulom powierzmy nasze życie.

— Dobrze odpowiedział Wallensztеyn, i dobył pistoletu.

— Alan pierwszy wystrzelił, kula przeszyła kapelusz półkownika i zrzuciła go na

ziemię. Wallenszteyn podniósł pistolet i widocznem było że mierzył do drzewa stoiącego przy Alanie. Ale w téy chwili zmienił swoie położenie młody Reichstal i raz odebrał w piersi. Upadł bez przytomności.

W tém ukazał się przybywaiący na mieysce walki, stary Adalbert. — Szpiesznie odszedł Wallenszteyn i wrócił do miasta. Zastał iuż pułk pod bramą, skoczył na konia, ściągnął wodze, i zawołał żołnierza blisko stoiącego.

— Walterze rzekł nayprzód głośno, a potém mowy po cichu dokończał. Skłonił się żołnierz a kiedy wszyscy wyruszali on ieden w Egrze się został.

Kilka dni późniéy pułkownik Wallenszteyn w zadumaniu iuż nad wieczorem siedział przy ognisku w wieśniaczey chacie. Nagle usłyszał tentent biegnącego konia, Zatrzymał się ieździec przed chatką. Czy tu stanął Hrabia Wallenszteyn? zawołał, a za daną odpowiedzią skoczył na ziemię. Drzwi się otworzyły. Wszedł Walter i zdjąwszy szyszak zbliżył się do wodza.

— A cóż zawołał Wallenszteyn?

— Zyie pułkowniku, żyie. Oyciec go taiemnemi swéy nauki sposobami uratował od zgonu. Ale wczoray uzbroiony wyjechał z Egry.

— Do pułku Lichtenszteyna zapewnie?

— Nie, przeciwną udał się drogą, ale zdrów i żyie.

— Dzięki niebu, krzyknął Wallenszteyn iuż mniey iedną zbrodnią.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

Bielany.

Sprawdziła się przepowiednia; dzień onegdayszy był pogodny i ieden z naydogodnieyszych do przeiazdki, a tak i gustowne suknie, i piękne kapelusze, i nadewszystko, śliczne twarze widziano onegday na Bielanach. W ogólności, toaleta dam onegday iaśniała świeżością i gustem; kapeluszy prócz białych, nay-więcéy było żółtych; powszechnie chwalono ubiory z krepy różowéy, tudzież suknią białą z haftem zielonym, suknią cytrynową z muślinu Kambre, z czarną obwódką, kilka sukien białych z błękitnem, niektóre z modnéy materyi sztychowanéy w kwiaty lub rayskie ptaki; było kilka pięknych sukni bareżowych i koloru maiowego, a do rzadkiego ubioru należała salopa tiulowa. Szalów ledwo kilka ukazało się tym razem, a za to ręce dam zdobiły bransoletki rozmaitego kształtu, ozdobione antykami i kamieniami. W ubiorach mężczyzn mało zaszło odmiany, niektórzy w surdutach i tużurkach asystowali damom. Z ekwipażów chwalono karykel szafirowy z liberyą żokeiów tegoż koloru, i iednokonny karykel całkowicie biały. Dobry humor panował, do czego dopomogła ciągła pogoda; muzyki rozstawione w lesie dodawały przyiemności. Przez rogatki Marymonckie przeiechało koczów 356 karet 164, dorożek 599, konno osób 164, a Wisłą płynęło tym razem osób wszelkiego stanu, więcéy niż zwykle. Do osobliwości onegdayszego spaceru należy, iż ieden z kollektorów Warszawskich, w namiocie miał kantor, w którym przyymował na następne ciągnienie Loteryi Liczbowéy; udała się iego spekulacya, gdyż mnóstwo miał graczow szukaiących szczęścia na przyiemnych Bielanach. (z K. W.)

III.

Donieśliśmy w przeszłym tygodniu o wyyściu z druku Części pierwszéy Baiek Władysława Miniewskiego. Wiele z nich zaleca się nowością pomysłu i dowcipem. Na przykład: przytaczamy dwie Bayki:

Służba Dworska.

Czasem na mrozie, czasem na słocie,
Czasem na słomie, czasem i w błocie,
Rzadko syty, często głodny,
Lecz swobodny,
Piesek przez kaprys, przystał do Pana.
Zaraz poduszka puchem wypchana,
I śmietanka i ciasteczka,
Dla Delfi (tak nazwano owego pieseczka).
Piękny piesek, Pan rzecze, wart pięknéy obróżki; (dzwonek.
Tylko, żeby nie zginął, trzeba przypiąć
Ale uszki za długie! trzeba uciąć uszki.
Ucięto więc, wprzód uszki, a potém ogo-
Móy Delfi zapłakał z razu: (nek.
Jednak, kontent z obróżki, ze szczęścia pozoru, (że u dworu.
Zadarł swóy ćwierć ogonek, na znak,
I to szczekał, to skakał, ale bez rozkazu.
Jeszcze mu nie był znany cały ciężar służby! (mużby
Kiedy tak zręczny, rzecze Pan, cze-
Nie miał poiąć z łatwością, iak tańczyć, warować,
Przez kiy skakać, apportować?
Nuż na Delfi, day sam tu! nuż skakać przez kiie,
To służyć, to znów tańcować,
Nauczyciel okrutny, bezustannie biie;
Pies głodny wącha iadło, ani rusz skosztować. (do siebie,
»Jakżem drogo przypłacił, mówi sam
»Ten próżny szczęścia pozór! nie chcę go, porzucę, (powrócę;
»Do méy dawnéy, rozkosznéy swobody
»Swobodo! iakżeś miła, choć o suchym chlebie!"
Chciał dokonać zamysłu, lecz usilność próżna; (żna.
U obróżki łańcuszek, więc uciec nie mo-
A gdyby też i uciekł, to go wyda dzwonek,
Jego uszki obcięte, iego ćwierć ogonek.

Jedwabnik i Paiąk.

Za co ludzie o tobie maią pamięć? za co?
Powiedz mi brzydki leniuchu;
Powiedz mi, iakąż zalecasz się pracą?
Czy leżeniem iak snopek, dzień i noc na brzuchu?
I za toż cię to karmią, ścielą łoże z liści?
Zaiste, piękne z talentów korzyści!
Patrzay na siatkę moię: co za praca, zręczność, (dziwa,
Jaki przemysł! iednakże zawiść niego-
Ściga mnie, i tę piękną robotę rozrywa;
Taka to na świecie wdzięczność!
A ku iakiéy też służy twa siatka potrzebie?
Jedwabnik wzaiem paiąka się pyta:
Czy daie korzyść iaką? czy robią z niéy suknie?
Cóż to iest za pytanie? paiąk się ofuknie,
Ja siatką łowię muchy. — Dla kogo? — Dla siebie. (Zjem i kwita.
A iak złowisz? — To ie zjem. — Potem? —
Więc się nie żal paiąku, bo kto kosztem innych,
Nie szczędzi zabiegów czynnych,
Dla własnéy tylko korzyści,
Praca iego bydź musi celem nienawiści.
Moia mnie wprawdzie daleko mniey trudzi:
Lecz nią i much nie gubię i odziewam ludzi.
